

TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 2.

Dnia 31 Stycznia 1821 roku v. s.

BOLESŁAW I JULIA.

POWIEŚĆ.

Jestem z Warszawy, a urodzenie moje takie. Półkownik od gwardyi saskiéy króla Augusta III., baron Müller, powracając iednego wieczora do domu, postrzegł przy schodach węzełek z bielizną, wziął go, i zaniósłszy do pokoju żony, znalazł nowo narodzone dziecię, wcale czysto uwinięte, i przy niém kartkę, z upewnieniem, że dziecię należy do osob znamienitych, które się z czasem zgłoszą: dodano przy tém, że iest ochrzczone i nazwane Bolesław. Ja iestem tém dziecięciem, i to iedno wówczas wiadziano. Smutna ofiara honoru lub wiarołomstwa, długi czas nie wiedziałem czy matka mię podrzuciła, chcąc iedynie ukryć niechwalebłą miłość; czy też od kochanka niewiernego zwiedziona, w tak okrutném była położeniu, że musiała mnie się wyrzec.

Jakkolwiek bądź, baronowie oboje czuli nad moim losem; a ponieważ sami dzieci nie mieli, postanowili mnie chować pod imieniem Bolesława. Im daley w lata sze-

dłem, tym bardziej się do mnie przywiązywali. Obeyściem się miłem i uymuiącym zasługiwałem na ich pieśczoły. Nakoniec mocno się im przypodobałem. Utrzymywali dla mnie różnych nauczycieli. Wychowanie moje naywięcey ich zajmowało; i nie czekaiąc aż się rodzice zgłoszą, żądali owszem, aby moje urodzenie zostało na zawsze w ukryciu. Kiedym iuż był w latach zdolnych do noszenia broni, baron zapisał mię do woyska. Wyrobił dla mnie chorągiew w pólku, wyprawił w służbę; i żeby tém mocniéy do szukania chwały zachęcił, przekładał, że droga honoru dla wszystkich otwarta, i że mogłem na wojnie zjednać sobie imię tém chwalebniejszy, iż ie sam sobie winien będę. Odkrył wówczas tajemnicę o moiém urodzeniu, którey aż dotychczas nie wydawał. Ponieważ mię w Warszawie znano za syna barona, i ponieważ sam byłem tegoż przekonania; przyznam się, że mię to uwiadomienie znacznie pomięszało. Nie mogłem sobie o tém pomyśleć, i dziś nawet nie mogę, bez zawstydzienia. Im więcéy zdaie się przeczuwałem zacne urodzenie, tym bardziej się wstydzilem, że mię opuściły osoby, od których mam życie.

Pólk nasz wyciągnął ku Chocimowi na wstrzymanie tatarskich napadów: lecz kiedy spokoyność nastala, powróciłem do Warszawy, a baronowie oboie mile mię przy-

ięli. Już od dwóch miesięcy byłem w mieście, gdy pewnego dnia zrana wszedł do mnie jakiś lokaj, i podał bilet w te słowa napisany: „Nie iestem ani szpetną, ani sta-
 „ rą, a iednak zawsze patrzysz na mnie obo-
 „ iętném okiem. Postępowanie to nie zga-
 „ dza się z twoią układnością; i tyle na tém
 „ czuję, że przez zemstę chciałabym cię
 „ natchnąć miłością.“

Przeczytawszy bilet, domyśliłem się, że bydz musi od wdowy pewney, Kamilli, którey okna odpowiadały moim, i która powszechnie znana była za kokietkę. Pytałem lokaja, od kogo był bilet: chciał z początku chować sekret; ale gdym mu wcisnął w rękę dukata, zaspokoił moję ciekawość. Przyjął nawet list, w którym się przed iego panią oświadczałem, że błąd swój uznaję, i że iuż się czuję w pół ukaranym.

Nie byłem obojętnym na ten sposób zapoznania się. Cały dzień z domu nie wychodziłem, i ciągle stałem przy oknie, pilnując damy, która też od siebie spóyrzała. Zrobiłem do niey umizg, ona do mnie nawzajem; a nazaiutrz zaleciła przez lokaia, że iesli się następney nocy znajdować będę na ulicy, między iedenastą a dwónastą godziną, mogę z nią pomówić przez okno na dole. Chociaż mię nie nadto uięła wdowa tak prędką; uczyniłem iednak odpowiedź bardzo czułą, i czekałem nocy z taką niecierpliwością, iakby mię ona wiele

obchodziła. Na wyznaczoną godzinę wyszedłem z domu. Jeszcze na miejscu nie stanął, gdy jakiś hoży młodzieniec nadjechał, zsiadł żwawo z konia i podchodząc do mnie, rzekł groźnym tonem: „Czy nie
„ WP. iesteś synem barona Müllera? —
„ Tak iest, odpowiedziałem.—Więc to WP.
„ mówił daley, masz dzisiay z Kamillą w ok-
„ nie rozmawiać? Widziałem iey listy, i
„ WPana odpowiedzi; lokay mi ie pokazał.
„ Jechałem więc za WPanem od iego do-
„ mu, aż na to miejsce, chcąc uwiadomić,
„ że masz rywala, którego się miłość wła-
„ sna obraża, gdy z WPanem o iedno ser-
„ ce dobiiać się musi. Rozumiem, żem iuż
„ dość powiedział. Nikt tu nas nie widzi;
„ więc się rozprawmy, ieśli nie chcesz uni-
„ knąć przygotowaney sobie kary, i zer-
„ wać z Kamillą wszystkich związków. Albo
„ mi się wyrzecz wszelkich nadziei, iakieś
„ sobie poczynił; albo ci życie wydrę.— Na-
„ leżało, odpowiedziałem, prosić o ustą-
„ pienie, ale nie nakazywać. Miałbyś, cze-
„ go żądasz, na prośbę; ale gdy grozisz nie
„ uczynię. — “

„ Zgoda, odpowiedział, przywiązując
„ konia, biymy się. Osobie takiey, iak ia,
„ nie wypada się zniżyć do prośb przed
„ podobnymi tobie. Ktoś nawet inny na
„ moiém miejscu, dalekoby się haniebniey
„ zemścił.“ Tknęły mię te ostatnie słowa,
a widząc, że się porwał do szpady, ia też iey

nawzajem dobyłem. Biliśmy się z takim zapalem, że pojedynek niedługo trwał. Czy on nadto się porywczo rzucił, czy też ja od niego byłem zręczniejszy, wkrótce mu zadałem śmiertelną ranę. Posłonił się w moich oczach i upadł. Ja wówczas iedynie myśląc o ratunku, siadłem na iego własnego konia, i ruszyłem ku Poznaniowi. Nie śmiałem wracać się do barona, wiedząc, że go to zdarzenie mocno zmartwi; a gdym ieszcze sobie wystawił całe niebezpieczeństwo, pomiarkowałem, iak prędko należało z Warszawy umykać.

W najśmutniejszych myślach zatopiony, iechałem przez całą noc i następny poranek. O południu zatrzymałem się dla napaszenia konia, i czekałem póki przydzie upał, który się coraz bardzicy wzma-gał. We wsi iedney przebyłem aż do zachodu słońca; a potém ruszyłem w drogę, chcąc iak nayprędzey stanąć w Poznaniu. Jużem kikanaście mil szczęśliwie uiechał, gdy o północy okropny dészcz z grzmotami i błyskawicą wśród pola mię przeiął. Podjechałem pod mur ogrodu, którym o kilkadziesiąt kroków od siebie postrzegł; a nieznamydując wygodniejszego miejsca dla schronienia, stanąłem z koniem przy bramie ogrodu, nad którą był ganeczek. Oparłszy się o bramę, poczułem, że niezamknięta, co przypisałem niedbalstwu służących. Zsiadłem z konia; i nie tak przez cie-

kawość, iak raczey unikając deszczu, który pod gankiem dokuczał, otworzyłem drzwi, i postrzegłem się w altanie ogrodowej: wszedłem więc tam, prowadząc za sobą konia.

Uważałem podczas sloty na miejsca, w których zostaię; a chociaż nieinaczey mogłem widzieć, iak tylko przy świetle błyskawicy, poznałem iednak, że dom należeć musi do osób znamienitych. Czekałem póki deszcz ustanie, chcąc wyruszyć w drogę; lecz widząc zdaleka wielkie światło, zmieniłem postanowienie. Zostawiłem konia w altanie, i drzwi dobrze zamknąwszy, poszedłem ku temu światłu, sądząc, że ieszcze w domu nie znajdę spiących, chcąc prosić o nocleg. Przebiegłszy kilka szpalerów, stanąłem u drzwi sali, która też była nie zamknięta. Wchodząc tam, znalazłem oświeconą dwóma lichtarzami przy piękném kryształowém zwierciadle; widok zaś wspaniałych meblów, przekonał mię, że to był dóm iednego z możniejszych panów. Posadzka była woskowana, piękney tafłowey roboty; na suficie uyrzałem rzeźbę niepospolitego mistrza; ściany ozdobione były obrazami oleynemi, i naywyborniejszemi sztychami. Lecz naywięcey uczyniło na mnie wrażenia, gdym postrzegł niemalą liczbę portretów. Niektórych twarze były z brodami, inni mieli suty wąs zapuszczony, i głowy podgolone. U iednych

z pod rysiey ferezyi widać było stróy polski, drudzy byli w zbroie odziani, z przypasanemi szablami. Twarze czerstwe, wspa- niale i ukazujące ślachtetną w sobie ufność, przekonały mię, że to bydź muszą obrazy naypiérwszych urzędami i zasługą w nar- odzie naszym mężów. Spokojnie więc wszystkie obeyrzałem, ponieważ długi czas bawiąc, nie doczekałem nikogo, ani żadne- gom nawet szelestu nie słyszał.

Postrzegłem z sali drzwi lekko przym- knięte: trąciłem ie, i gdy się otrwarły, uka- zał mi się długi szereg pokoiów, a w osta- tnim tylko był ogień. Co tu robić, rze- kłem sam do siebie? Czy się mam wró- cić, czy się odważę iść aż do ostatniego po- koiu? Znałem dobrze, że rozsądekby się kazał wrócić: ale zdjęła mię niezwykła cie- kawość, albo raczey sam los pociągnął. Idę zatem, przechodzę wszystkie pokoie, i sta- ię nakoniec w tym gdzie było światło od latarni, postawioney na pięknym mahonio- wym stoliku. Uderzyły mnie w oko me- ble bardzo kształtne i gustowne: lecz gdym obrócił wzrok na łóżko, którego firanki były dla ciepła rozsunięte; uyrzałem oso- bę, a ta niezwyczajnie mię zaięła. By- ła to młoda niewiasta, mimo huk grzmo- tów głęboko uspiona. Zbliżyłem się do niey bardzo cicho, i przy świetle latarni, oba- czyłem twarz taką, że aż w zachwycenie wpadłem. Od zmysłów prawie na widok

takiey piękności odszedłem. Uczułem w sobie jakiś urok, i dusza się moja uniosła: lecz mimo wszelkich poruszeń, przekonanie o zacnym iey urodzeniu, nie pozwoliło żadney myśli zuchwaley; a uczucie ustąpiło przed poszanowaniem. Gdym się tak miłym widokiem nasycił, nagle się przebudziła.

Można sobie wyobrazić iey zadziwienie, gdy w pokoju swoim, i to ieszcze o pół nocy, uyrzała nieznaionego mężczyznę. Zadrżała postrzegłszy mnie, i w głos krzyknęła. Staralem się ją uspokoić, i padłszy na kolana: „Pani, rzekłem, nie bój się niczego. Nie przychodzę tu w złey myśli.“ Chciałem więcey mówić, ale tak była przełękniiona, że nic nie słuchała. Zawołała razy kilka na swoje sługi; a gdy się nikt nie odezwał, bierze letni szlafroczek, który leżał w nogach na łóżku, wstaie czém prędzey, i wychodzi do tych pokoiów, które ia przeszedłem, wołaiąc ieszcze raz na panny służące, i siostrę swoię młodszą pod iey okiem zostaiącą. Sądziłem, że się w moment zbiegą lokaie, i obawialem się, aby nie wysłuchawszy, nie zaczęli grubo ze mną się obchodzić. Lecz na moie szczęście próżno wołała: nikt na głos nie przyszedł, oprócz starego sługi, któryby niewielką był iey pomocą, gdyby się znajdowała w jakim niebezpieczeństwie. Z tém wszystkiém, przytomnością iego nieco ośmielona, zapy-

tała mię hardo kto iestem; kędy i po co śmialem weyśdź do iey domu. Zacząłem się tedy uniewinniać, i ledwom wymówił, że znalazłem drzwi w ogrodzie odemknięte, natychmiast krzyknęła: „O dla nieba! „ co mi za myśl okropna przychodzi!“

Wyrzekłszy te słowa, bierze ze stołu latarnią, przebiega koleją wszystkie pokoie, i nie znajduie ani panien służących, ani siostry: przytém dostrzegła, że zabrały wszystką swoją ruchomość. Ztąd się przekonała, iak słuszny był iey domysł: przychodzi więc do mnie z mocném poruszeniem, i rzecze: „Zdrayco! Chcesz ieszcze fałsz „ ze zdradą łączyć! Tyś nie przypadkiem „ tu zaszedł: iesteś ze zgrai Zbigniewa, i „ należysz z nim do złoczyństwa. Ale bądź „ pewny, że mi nie uydiesz; mam ieszcze „ ludzi, którzy cię zatrzymaią — Pani, od „ powiedziałem, nie bierz mię za iedno „ z twoimi nieprzyjaciółmi. Nie znam ia „ Zbigniewa; a nawet nie mam szczęścia „ wiedzieć o tobie, Pani, kto iesteś. Człowiek „ iestem nieszczęśliwy, którego inte- „ res honorowy zmusza uchodzić z War- „ szawy. I co tylko najświętszego bydź „ może, przysięgam, że gdyby mię burza „ nie napadła, pewnobym tu nie przybył. „ Racz więc łaskawiey o mnie sądzić. Nie- „ tylko nie należę do zbrodni, która cię „ obraża; ale wierz mi Pani, żem gotów „ się za nią uymować.“ Ostatnie te słowa,

i sposób ich wymówienia, uśmierzyły damę; i zdaie się, że mię odtąd nie miała za nieprzyziaciela: lecz gdy gniew przeszedł, za to się całkiem oddała żalowi. Gorzko się łzami zalala. Rozczuliłem się iey płaczem; a chociaż nie wiedziałem przyczyny umartwienia, sam się iednak niemniej iak ona zmartwiłem. Niedosć żem z nią zapłakał; zapalony zemstą, za krzywdę, uczulem się w szalonym zapędzie. „Pani, „ zawołałem, iakaś zniewagę odebrała? Po- „ wiedz, twój gniew moim gniewem się „ stanie. Chcesz, abym leciał za Zbignie- „ wem, i piersi mu przeszył? Wymień mi „ wszystkich, którzy maią paśdź tobie ofia- „ rą. Rozkaż. Choćby naywiększe niebez- „ pieczeństwa i naywiększe nieszczęścia z tey „ zemsty wynikać miały; ten iednak nie- „ znaiomy, którego masz za spółnika twych „ nieprzyziaciół, gotów się na wszystko za „ ciebie narazić.“

Tak wielki zapal zadziwił damę, i lzy iey oschły. „ Ach! Panie, rzekła do mnie, „ w tym stanie serca moiego, wybacz to „ podeyrzenie. Tak ślachtetny sposób my- „ ślenia wywodzi z błędu Julią; iuż mi na- „ wet nie wstyd, obcą osobę mieć świadkiem „ obelgi, rodzeństwu moiemu wyrządzoney. „ Poznaię omyłkę, zacny przychodniu, i „ nie gardzę twoią pomocą. Ale nie pra- „ gnę śmierci Zbigniewa — Jakichże więc „ usług Pani ode mnie żądasz, rzekłem do

„ niey? — Panie, odpowiedziała Julia, po-
„ wiem co mi się zdarzyło. Zbigniew S.
„ kocha się w moiej siostrze Ludwice, któ-
„ rą widział w Poznaniu, gdzie nacyjściey
„ przebywamy. Już temu trzy miesiące,
„ iak o nią prosił oycy naszego, Kanclerza
„ koronnego: lecz mu oyciec odmówił z po-
„ wodu zastarzałych niechęci między obu
„ domami. Moia siostra nie ma ieszcze lat
„ piętnastu: ulegnie zapewne słabości, i pój-
„ dzie za radą panien służących, które Zbi-
„ gniew musiał namówić; a kawaler ten
„ uwiadomiony, że my same iedne tu na
„ wsi przebywamy, bez wątpienia wy-
„ brał tę porę do uwiezienia Ludwici.
„ Chciałabym wiedzieć przynajmniey, gdzie
„ ją tym czasem umieścił, aby mój oyciec
„ i brat, którzy od dwóch miesięcy prze-
„ bywaią w Warszawie, mogli o iakichkol-
„ wiek środkach pomyśleć. Na miłość Bo-
„ ga, powiada do mnie, nie leń się prze-
„ biedz około Poznania; wywiedz się dokła-
„ dnie o tém porwaniu; rodzeństwo moje
„ nieskończenie ci za to wdzięczném bę-
„ dzie.“

„ Nie uważała Julia, że wcale niesto-
sowny obowiązek wkładała na człowieka,
któremu iak nayprędzey uchodzić należało
z całej Wielko-Polski. Ale czyż mogła
nadtém się zastanowić? Mnie to nawet sa-
memu na myśl nie przyszło. Upoiony
szczęściem, że mam służyć najmilszey

w świecie osobie, z uniesieniem przyjąłem zlecenie, i obiecałem wykonać je z największą gorliwością i staraniem. W jstocie, skutku obietnic do świtu nie odkładałem, i rozstałem się z Julią, przepraszając za sprawione przejęknienie, i upewniając, że wkrótce przyniosę wiadomość. Wyszedłem tąż drogą, którą wchodziłem, ale tak byłem zaięty damą, że m się łatwo domyślił, iż wpadłem w niewolą. Jeszczem to wyraźniej poznał po skwapliwym pospiechu dla iey usługi, i po miłośnych marzeniach, którém zaraz uroił. Wmawiałem sobie, że Julia, choć przeięta żalem, dostrzegła iskierkę moiey miłości, i że to nie bez uciechy widziała. Spodziewałem się też, że ieśli doniosę coś pewnego o siostrze, a osobliwie ieśli nowina będzie pomyslna; cały zaszczyt przy mnie zostanie.

Zagrzany tak słodką nadzieią, dwa dni szukałem zwodziciela Ludwiki: alem na-próżno wszelkiemi, iak pomyśleć można, sposobami śledził; niepodobna było nic odkryć. Mocno zmartwiony bezskutecz-nými zabiegami, powracałem do Julii, wyobrażając sobie niezwyuczayny iey kłopot. Znalazłem iednak nad moie spodziewanie spokojną. Dowiedziałem się od niey, że była szczęśliwszą nade mnie; że wie, co się stało z siostrą; że od samego Zbigniewa odebrała list, z oznaymieniem, iż wzią-

wszy potajemnie z Ludwiką ślub, umieścić ją w klasztorze w Poznaniu. „Posłałam ten list do oycy, mówiła potem Julia. Rozumiem, że się wszystko spokojnie zakończy, i że uroczysty obchód weselny przytłumi wkrótce nienawiść, która nasze domy tak dawno rozdziela.“

Opowiedziawszy o siostrze, wspomniała, że naraziła mię na tyle trudu, i że obowiązując do ścigania naiezdніка, mogła mię wprawić w niebezpieczeństwo; ponieważ zapomniała, com iey powiedział, że interes honorowy zmusza mię do ucieczki. Zaczęła się przede mną w naygrzeczniejszych słowach wymawiać. Aże potrzebowałem odpoczynku, zaprowadziła do sali, gdzieśmy oboje usiedli. Postrzegłem na iey głowie czépek, i domyśliłem się, że bydz musi wdową. Ale też była tak młoda, że sam nie wiedziałem, co o tém myśleć.

Jako ja żądałem się oświecić, tak też niemniej ona była o mnie ciekawą. Prosiła, abym objawił moje imie: gdyż, iak powiadała, z postawy ślachetney, a ieszcze bardziej po wspaniałey litości, z iaką przyjąłem tak żywo iey interesa, nie wątpiła, żem iest znamienitego urodzenia. Skrępowała mię tém zapytaniem. Zacząłem się rumienić, mięszać; i wyznam, że nie tak się wstydząc kłamstwa, iak prawdy, odpowiedziałem, żem iest synem barona Müllera, półkownika od gwardyi saskiej.

„ Powiedz mi ieszcze , znow zapytała, dla
„ czegoś wyiechał z Warszawy. Przymrze-
„ kam ci zawczasu pomoc moiego oycy
„ i brata Waclawa. Jestto bardzo słaby
„ dowod wdzięczności, iaką okazać mogę
„ młodzieńcowi, który się poświęcając moim
„ usługom, na własne życie nie pamiętał.“
Bez trudności opowiedziałem iey cały nasz
poiedynek : przyganiła młodzieńcowi, któ-
regom zabił, i przyrzekła całą swoją fami-
lią w interesu moje wciągnąć.

Kiedym iey ciekawość uspokoił, pro-
siłem, aby też moiey zadość uczyniła. Py-
tałem, czy rękę ma wolną, czy też ją ko-
mu oddała. „ Trzy lata minęły, odpowie-
„ działa, iak mię oyciec wydał za Stani-
„ sława D., i iuż od półtora roku zostaię
„ wdową. — Cóż to za nieszczęście, ode-
„ zwałem się, tak wczesnie męża Pani
„ zabrało? — Opowiem, rzekła dama, od-
„ daiąc ufność za ufność, którąś mi tylko
„ co okazał. “

(*Dokończenie nastąpi*).

HISTORIA MODY.

Z francuzkiego przez M. OLSZEWSKIEGO.

Siempre la moda fue de la moda.

Zawsze moda, była w modzie.

Nie ma na świecie erudyta, któryby opisując iakikolwiek przedmiot, nie sięgał samych początków świata. Co do mnie, lubo nie iestem, i nie roszczę prawa bydź wysokiego stopnia *antykwaryuszem*; mógłbym iednakże iak drudzy, zagłębić się w nieprzebytey przepaści czasu; mógłbym ostrowidza wzrokiem przeniknąć wszystko co było i czego nie było; mógłbym nakoniec przez liczne dowody wypróbować, że się moda od piérwszych rodziców naszych, Adama i Ewy, zaczęła. Jakoż, w samy istocie, mogłaż Ewa trzysta lat z górą żyjąc, straciwszy swe wdzięki i młodości powaby, ustrzedz swego męża od obojętności ku sobie, gdyby się do tych niewinnych sposobów, których stroynosc dostarcza nie udawała? Musiała więc bez wątpienia odmieniać często swą toaletę; musiały iey córki dla przypodobania się swym mężom, używać tych samych co i matka sposobów. Była więc moda od samego początku świata. Jeśli się zaś kto o tém dostateczniey przekonać pragnie; niech czyta, *Ray utracony Milтона*. Znajdzie w nim doskonały por-

tret *Matki ludzkiego rodu*; znajdzie wier-
ny obraz, w którym wszystkie wszystkich
wieków i narodów kobiety, co do chęci
przypodobania się, co do wrodzoney skłon-
ności nadawania przez tysiączne sposoby,
wyższego stopnia wartości swym wdzięk-
om, powabom i niewinney uludzie, kubek w ku-
bek są do siebie podobne.

Lubo Ewa, była prosto tworem Wsze-
chmocnéy Naywyższego prawicy, a zatym
najpiękniejszą z kobiet byźd musiała; nie
przestała iednakże na pierwotném uposa-
żeniu Pana nad Pany. Zaraz się w niey
chęć i żądza nowości odzywa. Ledwo z rąk
natury wyszła, wnet bieży do płynącego
strumyka, i w niedostatku zwierciadła, prze-
gląda się z lubością serca w przezroczystych
iego wody kryształach, uśmiécha się do swe-
go obrazu, naśladuje i coraz bardziej po-
prawia własne swe poruszenia i przymile-
nia, a kontenta z siebie, opuszcza strumień,
miaa niezgrabnego niedźwiedzia, bieży śpie-
sznie do zakazanego drzewa, wdaie się ze
zgrabnym wężem w gawędkę, i snąć w chę-
ci nadania sobie nowey powabności, zaka-
zany owoc cheiwie zrywa. Słowem, aniel-
ska postać, czaruiące wdzięki, chęć przy-
podobania się, żądza nowości, grota prze-
dziwney piękności, w której, w czasie sło-
necznych upałów szuka schronienia; mura-
wą, wonnym liściem i kwiatem usłane ło-
że, na którém rokosznie spoczywa; wszy-

stko to przekonywającym sposobem dowodzi, że Ewa była najpiérwszą *Elegantką*, najpiérwszą *Modnisią* na świecie.

Stroy iest czarującym środkiem, przez który kobiéta utrzymuie zdobycz, którą przez piękność pozyskała. Podobać się, a podobać się nieustannie, iest iedynym celem kobiet, iest iedynym przedmiotém stroyności.

Moda przez tysiączne rozmaite sposoby, modyfikuje różne stroie: iest ona prawem arbitralném, któremu iednakże z roskoszą ludzie podlegają. Jedna chwila początek iey daie; przez iedną chwilę bryluie; iedna chwila ją niszczy; mimo to iednak zawsze moda panuie.

Ludzie upowszechniając nadto wyobrażenia, często w błędy wpadają. Tak Buffon, utrzymując, że próżność iest wszystkich mod źróddem, niezmierny błąd popelnił. Falszywie także rozumie gdy mówi, że: *Ludzie niekontenci z maley rozległości która ich istotę otacza, starają się popolicie przez stroie uczynić swój korpus większym, i rozleglejszym, żeby natym świecie więcey przestrzeni, niż im natura pozwoliła, zaiąć mogli.* Prawda, że w rubrontach znajdował dowód bardzo mocny na poparcie swéy opinii: lecz z drugiey strony wiemy, że wymyślono te rubronty dla pokrycia zbyt wielkiey rozległości, którą sama natura, wielu damom za iego czasu, nadawała. Ka-

znodzieie piorunowali przeciw tego rodzaju modom, które, iak ieden z nich powiedział, *przed okiem żyjących ludzi, przyszłe pokolenia ukrywały.*

Moda, wszystkim ludzkiego umysłu odmianom podlega: trzeba więc rozpoznać po iey odmianach przyczyny tak liczne, iak są rozmaite przyczyny naszych żądź i uczuć. Są prócz tego dzielne pobudki, które do niey zmuszają, które ją modyfikują, takimi są: klimat, prawa i zwyczaje.

Na wschodzie, suknie są obszérne, rozpuszczone, powiewające; gdy na północy są obcisłe i futrami podszyte. Muzułmanin lękałby się zemsty wielkiego Proroka, gdyby na chwilę zdjął z głowy święty zawóy, który mu *Koran* nosić nakazuje. Mieszkaniec Starey Kastylii, idąc nie za prawem, lecz za zwyczajem swych naddziadów, bez płaszczyka stąpić nie może.

Często moda do podniesienia naturalnych wdzięków, a ieszcze częściecey do pokrycia wad ciała, służyła. Szczęśliwy wynalazek dla tego, który go potrzebował, stał się przez naśladowanie, częstokroć śmiésznym zwyczajem dla drugich. Tak gdy Henryk II. musiał z potrzeby nosić spodniczkę; wnet ją xiążęta iego synowie, wnet dwór królewski i magnaci, przyięli. Ze dworu, przeszła spodniczka do miasta, i mile przyiętą została. Słowem, kobiety i mężczyzni, w spodniczkach się uwiiali.

Kiedy Henryk, syn Godfryda Plantageneta, hrabia Anżu, najpiękniejszy swego czasu mężczyzna, dla szpetney narości na nodze, kazał sobie zrobić obuwie ze szponami, od imienia wynalazcy trzewikami *à la Poulaine* nazwane; wnet dworacy przez nikczemne pochlébstwo małpuiący swych panów, przyjęli to dziwaczne obuwie, i mimo surowe zakazy Karola V, który późniéy chciał koniecznie znieść tę modę, powszechnie ją przyjęto, z żalem porzucono, i znów pod Ludwikiem XI. na nieiaki czas wrócono się do niey, iakby do czego dobrého.

Czasem przypadek lub iakie zdarzenie, było początkiem mody. Gdy wojsko francuzkie dnia 3 Sierpnia 1692 przez Anglików pod dowodztwem samego ich króla Gwilhelma napadnione; zostało; xiążę Luxemburski i wszyscy francuzcy oficerowie nie mając czasu zawiązać halsztuchów, zarzuciwszy ie na szyię i na ieden tylko węzeł zawiązawszy, udali się na plac bitwy i zupełne zwycięztwo, odniesii. Paryżanki na odgłos tego zwycięztwa zamiast chusteczek osłaniaiących szyię i piersi, zawiesiły na szyiach halsztuchy na wzwór zwycięzkich rycerzy: chusteczki te czyli halsztuchy od zwycięzkiego placu bitwy, *fichus à la Steinkerque*, nazwano.

Podobnież zdarzyło się w Anglii. Gdy pewny ienerał po odniesioném zwycięztwie wszedł do izby lordów, zaledwo postrzeżo-

no, że miał kapelusz ucięty kartaczem; wnet wszystkie wojskowe kapelusze podobną tę formę robić kazano. Dziś nawet Anglicy wojskowe kapelusze noszą bardzo niskie, i troskliwie szanują ten zupełnie narodowy pomnik wojennej sławy.

Może jeszcze pochodzić moda z żądzy nadania sobie przerażającej postaci. Tak Frankowie farbowali sobie włosy czerwonym kolorem i w formie wiechy do góry wznosili: czynili zaś to dla przerażenia swych nieprzyjaciół, i ieźli się ich dla tej przyczyny lękano; dobrze czynili.

Młódź polska nie farbuie sobie włosów czerwonym kolorem; bo w jstocie nie ma tego potrzeby. Mimo to iednak, naśladowanie w drugim punkcie zdziczałych grubey nieoświaty barbarzyńców, starodawnych Franków w nastrzępianiu czupryny. Bo chociaż większa iéy część nie zna obozowych trudów i żadnego nieprzyjaciela; chociaż tylko z zaiącami i to częstokroć w kapuscie wojnę prowadzi; chociaż tylko przy bilardzie, stosie, faraonie, kuflu lub podwice iunakieryą pokazuie; chociaż się, po tego rodzaju znojach, na miękkim puchu gnuśnie wylega; naieźa iednakże włosy na wzór barbarzyńskiej hordy Franków, dzwiga na słabych nogach puste lecz wielkie iak pudła głowy, przez co przeraża tkliwe serca poczciwych oyców i matek, żeby ich synowie podobney się mody tak w fizycznej postawie,

jak moralném uformowaniu serca, niechwycili.

Odmienia się często moda prawie we wszystkich krajach, nade wszystko w narodach mających rozległe związki z cudzoziemcami; bo takie narody biorą od swych sąsiadów nowe, w znaczney części lub całkowicie udoskonalone wynalazki. Przeciwnie, w narodach które od reszty świata odrębnie żyją; moda się w niczém nie odmienia; tak w Chinach w niczém się kroy szaty do dnia dzisiejszego nie odmienił, bo Chińczykowie za krańce swego kraju dotąd nie przeszli, i najmniey mają związków z obcemi narodami. Toż samo mówić się może o żydach zamieszkałych niegdy w Palestynie. Religia ich na miłości Boga i bliźniego bynajmniey niezasadzająca się, nakazuje im brzydzić się tém wszystkiém, co tylko nie jest żydowskiém, i zabrania związków z obcemi narodami. I dla teyto przyczyny, naród ten lubo prawie po całym znanym dziś świecie jest rozpierzchniony, nie postąpił dotąd w cywilizacyi, i najmniey się mod pilnuie.

Czasem po woynach, lud zwyciężony przyimuie od swych zwycięzców chętnie lub z przymusu, mody i zwyczaie, a czasem i to bywa, że zwyciężeni zwycięzcom prawa, zwyczaie i mody nadaią. Mógłbym w tey mierze wiele z historyi przytoczyć

przykładów; lecz mi zbywa na stosownym do tego miejscu i czasie

Związki małżeńskie monarchów działają częstokroć silnie na krajowe mody i sprawują w nich rewolucye. Ponieważ matka Ludwika XII. była Włoszką, damy francuzkie przyeły wielką część mod włoskich; gdyż Włochy zaczynały dawać Europie ton w materyi gustu. Gdyż Franciszek I, i Karol IX, poślubili księżniczki z domu austriackiego, mody hiszpańskie pomieszały się z włoskimi i miejsce ich zaięły. Wtenczasto raz pierwszy uyrzano publicznie kobiety z odkrytými ramionami i plecami.

Od XVI. wieku, mody francuzkie przeszły do Niemiec, Anglii i Lombardyi. Od podróży odbytych przez Karola VIII, starano się w tych krajach ubierać się po francuzkę i sprowadzać z Francyi wszystkie artykuły należące do stroiu. Pod Kolbertem, naśladowano także mody francuzkie, co przemysł i bogactwa Francyi podniosło.

Jeżeli mamy dać wiarę Lordowi Bolingbroke, fraszki, dzieciństwa i płochości francuzkiego narodu, kosztowały corok Anglii, od 5 do 600,000 funtów szterlingów. Nakoniec Mercier w swém dziele *Obraz Paryża*, powiada: że corocznie lalki na ulicy *Vivienne* ubrane, rozchodzą się do Prus, Austrii i Rossyi. Nie tylko więc sami Fran-

cuzi lekkomyślność w podziale dostali. Dobrze Naruszewicz powiedział, że:

Wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę,
Choć ieden wziął funt głupstwa, a drugi połowę.

SMIERC X. SULKOWSKIEGO W EGIPCIE.

(Tłumaczenie z dzieła: *Voyage dans basse et haute Egypte, par Denon — Paris 1802 in fol*)

O w którymże nas ziemi nie znają zakresie?

Sybilli p. 11. w. 7.

Denon w dziele: *Podróż do niższego i wyższego Egiptu* wspomina o śmierci walecznego Sulkowskiego, i mężowi temu winny hold pochwały i przyjaźni w tych słowach oddaie: „Młody i dzielny Sulkowski, ledwo z odniesionych ran w przeważney bitwie przy Salayer wyleczony, idzie na podsłuchy przeciw nieprzyjacielowi, postrzeżga go, naciera pomimo sił wcale nierównych, odpiera, ściga, wpada w zasadzkę; koń włócznią przeszyty na niego upada, bohater od lecącego na ratunek żołnierza, stratowany został. Tak zakończył życie ieden z oficerów nayznamienitszych w woysku: przezorny w ciągnięniu, rycerz w bitwie, piórem ukrzepiał rękę od oręża strudzoną. Opisał wyprawę do Belbeys z taką przy-

iemnością i interesem; iak gdyby się na nię osobiście znajdował. Młodzieniec ten, pałając żądzą sławy, mniemał, że ią tylko w naszych znajdzie szeregach, i hamując żywość swęgo charaktéru, stosował swe czynności do działań tego; któręgo sobie obrał za mistrza. Chęć, zwrócenia na siebie ięgo uwagi, posunął aż do zazdrości. Z przedsięwziętego zawodu wnosić można, czego się po nim nadal spodziewać należało. Zwierzał mi się swych młodego wieku słabości; zwierzał się swey szlachetney ambicyi. Ambicya ta, była wielka i piękna: dążył do swęgo celu przez naukę i istotne zalety. Dziwiłem się z wylaniem serca ięgo energii, gdy mi w kilka po tém godzin, przyniesiono smutną o ięgo śmierci wiadomość. Był on iednym z oficerów któręgom naywięcey kochał. Jęgo to podobno strata posępnym zakryła całunęm zwycięztwo 1 Grudnia.

ROZBIOR DZIEŁA.

Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie iey rady dla córki. Przez młodą Polkę. Wydanie drugie. W Warszawie 1819 — 8vo stron. 332 oprócz rejestru i iedney ryciny litografowaney.

Kto pisze, czyni to nie w jnym zamiarze, tylko aby był czytany. Choćby

więc dziełu iego na inszych przymiotach zbywało; ma iednak tę naypiérwszą i naywiększą zaletę, że iest powszechnie czytane. Z tego względu *Pamiętka po dobrej matce*, twór młodey osoby, szczęśliwie do celu swojego trafia. JPanna Tańska, za zbogacenie tém dziełem literatury naszej, zasługuie na wdzięczność. Rzecz tey książki iest sama z siebie interesuiącą i ważną: nauki w niey podane, godne są uwagi i zachowania. Język zaś czysty, styl łatwy i iasny, dopełniaią zalet dzieła; i czyniąc milszém do czytania, tém więcey upowszechniaią prawdy w niém zawarte. Dla przykładu, przyłączaią się niektóre wyiątki.

O dobroci serca tak mówi: „Któż będzie w stanie opisać dobroć! dobroć! to naypiękniejsze uczucie! cnotą bowiem nazwać iey nie można.... Dobroć iest prawdziwym promieniem doskonałości Boga, na całą naszą osobę, na całe życie światło szczęścia rzuca. Ona nas przyiémnemi czyni w domowém pożyciu; ona nas kochać każe; każdego człowieka iest wdziękiem. Bez niey cnota ani tak powabną, ani doskonałą bydz może; główną kobiety ozdobą, iedną iest z naypiękniejszych zalet mężczyzny.“ Część II. Roz. IV. o sercu. Rozdział o *Ozdobie Umystu?* iest godzien czytania i pilney uwagi.

„Już dosyc u obcych czerpałyśmy światła; czas byłoby odeprzeć zbyt wielki wpływ

cudzoziemczyzny, a zarzuciwszy zagraniczne mowy, oyczystey całkiem się poświęcić. Na pierwszy rzut oka, wyrok ten wydawać ci się będzie srogi; myślisz zapewne, iż byłby zagrodą do korzystania z obcey oświaty, i ograniczyłby rozumowe kobieć ukształcenie. Po chwili zastanowienia, uznasz córko moja! ile ta obawa niepotrzebna i płonna. Wszak Safo, Erynną, oprócz Greckiego, nie umiały żadnego ięzyka, a przecie ich imiona czei potomność! Nasza Drużbacka rodowitą tylko znała mowę: Francuzki, Niemki, Angielki, nie mówią tylą iak my ięzykami, a dla tego nietylko cnot domowych, ale i oświaty, nikt im nie zaprzeczył.“ Nad następującemi myślami nasza pleć piękna bardzo się zastanawiać powinna.

Niżey nieco tak pisze: „Dotąd Polki slyną za granicą z wdzięków i rozumu, nie ieden cudzoziemiec hold im ten oddał w dziełach swoich; zostaje nam teraz zadziwić obce narody moralną pięknoscia, i dadz światu dowod tey miłości ku oyczyźnie, którą tak słusznie slyną współziomkowie nasi.“

Nabytych wiadomości zachowanie, w te słowa zaleca: „Choć poydziesz za mąż, nie zaniedbuy nigdy nabytych talentów; poiąć nie mogę, dla czego prawie wszystkie młode osoby, skoro weyda w stan małżeński, w rok ieden zapominają, czego się z pracą

i kosztem przez lat kilkanaście uczyły. I tak życie krótkie, i często niewarte tytu zachodów, czemuż ieszcze skracać czas, w którym używać owocu pracy naszej możemy? Czyż kobiéta nie potrzebuie podobać się mężowi? czyż lat tylko kilka przyjemną byźdź powinna?“

W rozdziale ostatnim o *Szczęściu*, takie są uwagi: „Przestaway na tém, czego odmienić nie możesz, bądź *kontenta* ze stanu, z losu twego; nigdy niczego nie zazdrość nikomu. Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własne ściśle wypełniay; ceń wyżej powinność nad ofiary; dobre mniemanie u ludzi, przekładay nad głośne imie; dbay więcej o spokojność, niż o dostatki..... Ile możności, wspieray nieszczęśliwych, i czyn przysługi; nie wymagay wdzięczności, a niewdzięcznych nie napotkasz nigdy...“

Gdyby ieszcze przy tey czystości ięzyka, i łatwości stylu, większa była poprawność i precyzya w budowie okresów, tém więcej dzieło zasługiwałoby na pochwałę.

D O B O G A.

Do ciebie potężny Boże,
Obracam myśl moję całą:
Tobie poświęcam młodości méy zorze,
By mi twą łaskę zjednało.

Wszyscy twą dobroć uznają,
Dobryś dla każdej istoty,
Jeśli inni w zbrodniach trwają,
Ty mnie prowadź drogą cnoty!

Jeżeli myśląc odrodnie,
Popeliłem iakie zbrodnie;
Pomnąc na słabość stworzenia,
Daruy Boże przyrodzenia.

Twoi synowie wyrodni,
Prosimy obdarz nas cnotą,
Abyśmy się stali godni
Złączyć się z twoją istotą.

A tak za twoiém staraniem,
Przy dobroczynney twej pieczy;
Szczęśliwi u mety staniém,
Twórco potężny wszech rzeczy.

ZAL PASTERZA NAD ZGONEM PRZYJACIELA

Czarna żałoba mą duszę okrywa,
Smutek me serce bezustannie tłoczy,
Wznoszę ku niebu, gdzie Twórca przebywa,
Splakane oczy.

Już cię nie uyrzę przyjacielu luby,
Czarna pomroka tve oczy zakryła:
O śmierci sroga! przyczyno tey zguby!

Cós uczyniła!

W jaką się tylko teraz udam stronę,
Wszędy przytomne mnie cienie ścigają;

A tłocząc serce smutkiem uciśnione,
Spocząć nie daią.

Śmierci okrutna! z twoieyto przyczyny,
Tyś odebrała mój przedmiot kochania,
Pograż mnie wspólnie w piekła Prozerpiny,
Skróć narzekania.

Słońce już dla mnie światła nie udziela,
Nie dla mnie księżyc, wszystkie gwiazdy świecą,
Tylko przywodząc stratę przyjaciela,
Większy żal niecą.

O ty, którego nad życie przenoszę,
Gdzież iesteś? już cię więcej nie obaczę:
O gdybyś wiedział jakie męki znoszę,
I jakie płacze.

Poproś tam Twórcy, niech się ulituie,
Niech zesze na mnie śmierć tak pożądaną;
Gdyż ja innego środka nie znajduję,
Z duszą stroskaną.

Pamiętam dobrze lat temu niewiele,
Przepowiadałeś śmierć swoją okrutną,
I iakęś w rozpacz zamienił wesele,
'Twą twarzą smutną.

Te piękne łąsy, pola i krzewiny,
Zdały się z ozdób bydź ogołocone;
Te nawet zdroje i głuche równiny,
Po twoim zgonie były zasmucone.

Tu my zwykliśmy wypędzać swą trzodę,
'Tu na nas Fillis poglądała miło,
Skakały kozły i iagnięta młode;

Lecz z twoją śmiercią wszystko się skończyło.

Słońce! już więcej nie patrzay w tę stronę,
Bo mi nieznosne są promienie twoie,
W jaskini iakiey obrawszy ochronę,
Skończę dni moje:

W I O S N A.

Znikły lody i spłynęły,
Upięknione przyrodzenie,
Łąki inną barwę wzięły,
I żywe płyną strumienie.
Drzewa w zimie obnażone,
Już listki nowe puszczaią,
Ptaki w lasach zgromadzone
Przyjemne głosy wydaią.
Już i skowronek nad wrzosem,
Jako znak wiosennej pory
Napełnia przyjemnym głosem,
Miłe ranki i wieczory.
Pola zbożami okryte:
Po pastwiskach trzody syte,
Chodzą kroki powolnemi,
Pastérz z piszczałką za niemi,

RADA PRZYJACIELOWI.

Wychodzisz na świat obszérny,
Przyym mą choć blahą przestrogę,
Jakom zawsze tobie wiérny,
W nędzy i w szczęściu pomogę.

W pośród tłumu ludzi wielu,
Znaydując się przyjacielu;
Twa przenikłość niechay czyta,
Byś nie potkał Hipokryta.

Taki człowiek niegodziwy,
Zbrodnie swe cnotą pokrywa,
Choć powierzchownie życzliwy,
Lecz wewnątrz dusza złośliwa.

Tych zaś co prawią morały,
Strzeż się też równie Ludwiku;
Choć pełen chytrności cały,
Przecież cnota na ięzyku.

Jeśli z kim w przyjaźni związki
Wchodzisz, to rob to z uwagą;
Pomnij na iey obowiązki,
Byś się nie okrył zniewagą.

Wielu nam Niebo przyjaciół udziela;
Lecz pewnie inny niecnota
Choć udaie przyjaciela,
Jest nie twoim, ale złota.

Nie masz przyjaźni w ucisku,
Każdy sprzyia dla pieniędzy;
Każdy dla podłego zysku,
Lecz wraz odstepuie w nędzy.

M.... S...

MODY PARYZKIE.

Włosy formują przynajmniej trzecią część tego, co się strojem z włosów nazywa, do którego się kwiaty i pukle dodają. Fryzyerowie mają widocznie za cel tak sztuczne robić ubrania z włosów; żeby nikt więcej, prócz nich, dokazać tego niepotrafił.

Różowy kolor uchodzi zawsze za najsoborniejszy. Do garnierowania sukien białowych, wkładają włosy perłowe, mieszane z kwiatami. Czasem kwiaty są złożone z samych pereł; w kielichu naprzykład kwiatowym, perły zastępują miejsce słupków.

Widzieliśmy dwie damy, które miały na sobie zamiast szub futrzanych, prawdziwe płaszcze męskie, z małym kołnierzem stojącym, i drugim spuszczone. Jeden z tych płaszczów był axamitny koloru szkarłatnego, obłożony kunami, a drugi kaźmirkowy zielony, podszyty i obłożony gronostajami. Deszcz i mgły są prawdziwą przyczyną zarzucenia salop iedwabnych, które teraz mają formę salop angielskich; lecz te ostatnie robią się z wełnianey materyi *Coating* nazwaney.

Strój na głowie zrobiony z gazy, róż i narcyzów. Suknia atlasowa powleczone krepą, i garnierowana buffą krepową, różami i włosami perłowemi. (Ob. N. i rycinę)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 23 miesiąca Stycznia roku 1821.

X. Jan Kanty Chodani, Prof. Or. Czt. Kom. Cenz.